

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

KUL 01 71624
1

DLA

DZIECI I MŁODZIEŻY

Ks. 40

2

Irena Pniowerówna

BRATNIE DUSZE

Komedyjka w 1 akcie, dla dorastających panienek



ZŁOCZÓW

NAKŁADEM KSIĘGARNI W. ZUKERKANDLA

Wydawnictwa

księgarni WILHELMA ZUKERKANDLA

W ZŁOCZOWIE, (Małopolska)

Biblioteka Uniwersytecka KUL
1000605254



BIBLIOTECZKA dla DZIECI I MŁODZIEŻY
KU ROZRYWCE I NAUCE.

Książeczka XXXX.

BRATNIE DUSZE.

Komedyjka w 1 akcie, dla dorastających pańienek.

R. J. Pniowerówny.



LWÓW — ZŁOCZÓW.

Nakładem i drukiem księgarni Wilhelma Zukerkandla.

Biblioteka Uniwersytecka KUL

1000605254



OSOBY:

BASIA, lat 16	}	pensyonarki w granatowych mundurkach.
DONIA, lat 9		
HANKA, lat 10		
JULIA, lat 15		
MELA, lat 15		



SCENA I.

Basia — Donia.

Pokój obszerny, na środku stół prosty, na nim kilka książek, zeszytów, piórniki, kałamarz i pióra. W głębi drzwi, wiodące do przedpokoju, po lewej drzwi do dalszych pokoi. Po prawej okno. Koło drzwi wchodowych pod ścianą duża, staromodna kanapa, obok dwa olbrzymie fotele, przed kanapą mały stolik; szafka na książki, komoda, szafa na suknie i t. d. Basia siedzi na kanapie z książką w ręce, której jednak nie czyta, zamysłona patrzy w dal. Donia chodzi na około dużego stołu i uczy się.

Donia. Erster Fall... wer oder was, der Vater, zweiter Fall, wessen des Vaters. Mówi: Teraz z pamięci: Erste Fall, wer oder was? die Vater, zweite Fall wessen? der Vater.

Basia wzdycha. Ach!

Donia podbiega do Basi. Co ci to Basiu? mówiłaś co do mnie?

Basia pogardliwie. Do ciebie!? Także! Po pauzie. Nie, wcale nic nie mówiłam.

Donia. Myślałam. Biega znów koło stołu i uczy się: ritter Fall wem? dem Vater, vierter Fall wen?

den Vater. Mówi na pamięć: Dritter Fall wem?
den Vater, vierter Fall wen? das Vater.

Basia wzdycha. Ach!

Donia biegnie ku niej. Co ci to? zdaje mi się,
żeś westchnęła!

Basia ironicznie. Jejsię zdawało, że westchnęła!
Nie! To jest bajeczne! jaka łaska, jaka bez-
graniczna łaska!

Donia. Bo co?

Basia. Tobie się zdawało! ha! ha! ha! tobie
się rączyło zdawać, że westchnęła, gdy życie
moje jest jednym wielkim westchnieniem!

Donia. Biednaś ty, Basiu!

Basia niecierpliwie. Nie nazywaj mnie Basią!

Donia. A jakżeż... nie chcesz? może chcesz
żebym ci mówiła panno Barbaro!

Basia z ironią. Ależ naturalnie! Barbaro, Ba-
sia, Basiunia, Basieczka... Bajeczne!

Donia. Nie rozumię cię, ale to nic a nic!

Basia. Wierzę mocno! Inni mnie nie rozu-
mieją, a cóż dopiero ty?

Donia kręcąc główką: To doprawdy dziwne,
że się nie pozwalasz tak nazywać, jak ci na
chrzcie dano. Bo przecież ci Basia!

Basia. Naturalnie! Basia! to cudownie brzmiał
cóż ci to szkodzi nazywać mnie tem filister-
skim imieniem?

Donia. Jakiem?

Basia robi lekceważący ruch ręką. E! co tam z tobą
gadać!

Donia. Niewiem, co ci przyszło do głowy!

Basia. Dobrze mówić tobie, gdy masz tak
bajeczne imię Aldona, gdy siedzisz w wieży
zamknięta, a od twych westchnień pordze-
wiała krata!

Donia. Jaka krata!

Basia lekceważąco. E! rzucam perły niewie-
dzieć gdzie...

Donia. Alboż imię Basia nie śliczne? nie
pamiętam dobrze, czy to w Potopie, czy
w jakiejś innej trylogii, pan Henryk Sienkie-
wicz opisał taką śliczną Basię!

Basia. Patrzcie! smarkata będzie mi impo-
nowała Sienkiewiczem! Wstaje zniecierpliwiona.
Wiedźże sobie o tem, że to jest taki sam
jak wy filister.

Donia z podziwem pełnym szacunku. Minister! do-
prawdy! Czy to ten Sienkiewicz, co opisał
Basię? Słyszałam, że to wielki na cały świat
poeta, ale że był ministrem, o tem nie wie-
działam, a od czego on jest ministrem moja
Basiu?

Basia wybiega na środek pokoju niecierpliwie. Basiu!
Basiu! dokądże tego będzie? na złość mnie
chyba nazywasz tem wstrętnem imieniem!

Donia płaczliwie. Więc jakżeż cię mam nazywać?

Basia bierze *Donię* za rękę i mówi uroczyście. Pamiętajże sobie, że od dnia dzisiejszego, dla ciebie i dla wszystkich pensyonarek i wogóle dla całego świata nazywam się Ara. Uważasz? Bar-ba-ra, Ba-ra, A-ra, to przecież zupełnie inaczej brzmi niż przedrzeźniając *Basia*! a więc pamiętaj: Ara! no, powtórz.

Donia. I! takie imię. Wrywy ręką.

Basia. Nie podoba ci się?

Donia. Przecież tak, to się tylko papugi nazywają, wiesz, białe z żółtym czubkiem... a przecież ty nie jesteś ani biała, ani nie masz żółtego czubka.

Basia obrażona. I chyba raczysz przyznać, że nie jestem papugą.

Donia. Pewno, że nie jesteś, a przecież się tak każesz nazywać.

Basia. E! co tam z takim głupiem dzieckiem dysputować, przesiąknięte to zasadami zeszlowiecznej epoki panny Emilii... Siada znów w pozie na kanapie.

Donia. Tylko na pannę Emilię ani słówka! moja śliczna, moja anielska, moja brylantowa paniusia! Zaczyna chodzić po pokoju i powtarza z pamięci: Erster Fall wer oder was? die Vater, zweiter Fall wessen? der Vater.

Basia wzdycha. Ach!

Donia podbiega do niej, klęka na kanapie, ujmując w obie dłonie jej głowę i pięści. Znowu westchnął *Basia*. Poprawia się. Aro, Arusiu, Aruniu! powiedz, co ci jest? może cię co boli?

Basia. Ach! jakże wy mnie denerwujecie!

Donia. Bo czemuż nie chcesz powiedzieć co ci jest? proszę cię, powiedz, może cię nudzi — może cię gniecie w żołądku? Chcesz, to powiem pani ochmistrzyni, żeby ci dała na cukier kropki kapucyńskich.

Basia. A! jakże mnie ty denerwujesz swoją głupotą! bogowie, sił mi dajcie, by wytrwać w tym pyle pospolitości i filisterstwa — mnie tu ciasno między wami, ja się tu duszę! ależ dziewczyno, czy ty tego nie odczuwasz, jak moje nerwy kaleczysz? Mnie mówić o żołądku, mnie, której w tej chwili śnią się błękity, która czuję u ramion skrzydła!

Donia zdumiona patrzy na jej ramiona. Gdzie!? ja nic nie widzę.

Basia. O żołądku mi prawić — mnie! Aa! Chwyta się z rozpaczą za głowę.

Donia. Przecież żołądek to nic nieprzyzwoitego, chyba... że... tak jak wtedy, pamiętasz? jakieś przed kwaśnem mlekiem, które było na kolację, zjadła taki duży, kiszony ogórek... no, co dalej, to już wiesz.

Basia otrząsa się. Brrl jaka gruba natura. Podaje jej książkę. Na, spojrz, przeczytaj: oto „Nieboska komedia“, a przekonasz się, czy tam jest co o kiszonych ogórkach, lub o żółtku.

Donia nie biorąc książki. Ja tam żadnych komedyi nie czytam. Po chwili. Ale nie gniewaj się na mnie Arol mnie ciebie tak żal, bo chociaż rzucasz się i dasasz, ale ja wiem na pewno, że cię coś boli.

Basia wzdycha. Życie mnie boli!

Donia pieści ją i całuje. Biednaś ty...

SCENA II.

Też same i *Hanka*, żywa, ruchliwa, przeciwieństwo *Doni*, wpada z książką w rękę, biegnie na około stołu ucząc się.

Hanka. W ciemnej pomroce giną pierwotne dzieje narodu ludzkiego. W ciemnej pomroce giną pierwotne dzieje narodu ludzkiego. W ciemnej... w ciemnej... w ciemnej... pomroce, pomroce, pomroce, giną, giną, w ciemnej, giną pomroce, w ciemnej pomroce, narodu, narodu... W ciemnej pomroce narodu...

Donia. Byłabyś trochę cicho.

Hanka. Jeszcze czego! a kto się będzie za mnie uczył? Powtarza. W ciemnej pomroce dzie-

jowej, giną narody pierwotnej ludzkości. W ciemnej pomroce narodu ludzkiego...

Donia. Ją życie boli, a ty tak hałasujesz.

Hanka. Co ją boli, głuptasku? Uczy się. W mrocznej powłoce...

Donia. Ty ministrol!

Hanka. W ciemnej powłoce ludzkiego narodu... Do *Doni*. Życie, to jest rzeczownik umysłowy, więc nie może boleć.

Donia. Nieprawda, to jest czasownik, bo na życie potrzeba dużo czasu.

Hanka. Jabym ci piątkę oblewaną wsypała z gramatyki. Uczy się. W powłoce narodu ludzkiego giną dzieje ciemnego narodu...

Donia. Mogłabyś już przestać.

Hanka rzuca książkę na stół. Nie dasz mi się uczyć to nie! O! mała szkoda, mały żal! Do *Doni*. A ty czego *Basi* głowę trzymasz? aha! pewno znowu ogórki... co?... Żegiestów?

Basia zrywa się. Nieznośna dziewczyno!

Hanka. O! doprawdy, nie wiedziałam o tem! ale poczekaj, poskarżę pani ochmistrzyni, że mnie od nieznośnych dziewczyn wyzywasz.

Donia. Skarżypyto! Ministerko!...

Hanka. Co? jak? Śmiech.

Basia do *Doni*. Filisterko się mówi.

Donia. Ty, filisterko jakaś!

Hanka wybucha śmiechem. Haste gewidzioł krakowskie przedmieście?!

Basia. Piękna mowa!

Hanka. To czegoż ten głuptas zemną zaczyna?

Basia. Ale ten głuptas ma przynajmniej duszę, nie tak jak wy, bezmyślne filisterki, których widnokrąg wyobrażeń sięga na długość waszych nosów.

Hanka. Musiałyby nasze nosy być bardzo długie.

Basia. Tego nie powiem — ale za to języki, no!

Hanka. Człowiek powinien mieć długi język, aby się mógł bronić przed napaścią takich waryatek jak ty.

Basia. Naturalnie, że dla was jestem waryatką, bo mnie nie rozumiecie, bo nie pojmujecie wyższych polotów.

Hanka. Chciałabym ja widzieć te twoje poloty! Ot, co czas tracić na głupią gadaninę! wolę się uczyć. Bierze książkę, a w tej chwili wpada Mela i Julia z ogromnym śmiechem.

SCENA III.

Też same, Julia, ogromnie wesoła, dowcipna, Mela nieco powściągliwsza — niemniej bardzo wesoła.

Mela. Ależ szopa, bo szopa! ha, ha, ha, ha!

Julia. Ha. ha. ha... co tam szopa, to było

kolosalne, piramidalne, to była über — szopa... ha, ha, ha...

Mela. To można się wścieknąć ze śmiechu... Ach, ten Bryś, ten Bryś, ten nieoceniony Bryś, jakież on był bajeczny, ha, ha, ha...

Julia trzyma się za boki. Gwałtu, nie wytrzymam, już mnie wszystko boli ze śmiechu... Baśka, żałuj, żeś nie była świadkiem. Pomyśl, Bryś... ha, ha, ha... nie mogę... ha, ha... do prawdy, że... ha, ha, to coś takiego, że... ha, ha, ha... to konać ze śmiechu... słuchaj Baśka... idzie Bryś...

Donia zgorszona. Ona na pana Bryskowskiego mówi Bryś, tak jak na psa! poczekaj, poskarżę pannie ochmistrzyni.

Hanka. Skarżypyto! Zaciekawiona. Mówcie, mówcie, co to było?

Donia. Żeby tak na pana gospodarza wygadywać.

Hanka. O, o, gospodarz i cóż wielkiego.

Donia. Co wielkiego? przecież to jego kamienica!

Hanka. Przecież mu panna Emilia czynsz płaci!

Julia wyciera łzy śmiechu. Nie wytrzymam, do prawdy. Słuchajcie: Naśladuje stosownie do opowiadania, krótkowidza drepcącego ostrożnie. Więc idzie sobie Bryś z plikiem książek pod pachą...

Mela. Pewno fasya...

Julia. Ale gdzież tam... przecież wiadomo, że panna Emilia pożycza mu książki francuskie... lekturę do poduszki.

Hanka. Pewno, żeby nie podwyższał czynszu. No i cóż?

Julia. No i pewny, że pannę Emilię zastanie, wali wprost do biblioteki, a patrzy z pod okularów, bo mu szkła zapotniały... więc drepce powolutku... a że Hanka tam po coś była, on pewny, że to panna Emilia, cap ją w łapę.

Hanka. O rany Boskie! a Hanka co? ha... ha... ha...

Julia. A cóżby? obtarła sobie fartuchem łapę i powiada: Całuję rączki...

Mela. Ona w teorii, a on w praktyce.

Julia. Baśka, żebyś ty to była widziała!... ha... ha... ha!...

Basia budząc się z zadumy. Co? mówiłaś co? przepraszam cię, ale niewiem o co ci chodzi.

Mela na stronie. Jakaż ona bezkrańcowo głupia!

Julia. Ależ my tu od kwadransa konamy ze śmiechu!

Basia zatyka uszy. Aa! co za styl!

Mela. Co?

Basia. Zgrzyt żelaza po szkłe.

Mela. Dopierożbyś uszy, a raczej oczy zaty-

kała, gdybyś widziała Brysia całującego łapę Hanki.

Basia. Lepiej, żem nie widziała, takie to wszystko niskie, pospolite, brutalne...

Julia. Pi! pi! pi! Jakaż to wyższa mucha usiadła na twoim nad-nosku?

Mela. Basia dzisiaj w usposobieniu blado-skrzydłej tragedyi.

Julia deklamuje z patosem.

Basiu! czyś ty nie chora? bo masz taką postać jakgdybyś do aniołów myślała się dostać.

Donia. Nie dokuczajcie jej. Dajcie jej pokój. Biednaś ty Aro!

Julia. } Jak? Ara?

Mela. }

Julia. Cóż to znowu za Ara?

Mela. Możeby było lepiej ka-ka-du.

Donia z ważną miną. Bo widzicie, ona nie jest taka jak wy, ona się dusi, ona czyta kome-dye, ona ma papiloty!

Basia z westchnieniem. Poloty!

Julia. Poloty!

Donia. A co to są poloty?

Julia. Poloty widzisz ruch palców w powietrzu to są takie... takie... hm, jakże ci to wytłumaczyć?

Hanka. Ja wiem, ja wiem; ja jej wytłumaczę... Poloty to są... wiesz... to jest, wiesz coś takiego, wiesz, czego nie ma. Wiesz?

Donia. Nie wiem.

Hanka. Mela wytłumacz jej.

Mela. Poloty, to są, hm... rozumiesz, to są... jakże ci tu powiedzieć?... poloty, widzisz to są takie te niecierpliwie no, to są takie poloty!

Donia niby zrozumiała. Aha, wiem, wiem!

Julia. To widzisz jest coś takiego... takiego iruującego wysoko... wysoko!

Donia. Wiem! już wiem! komary!

Julia. Coś w tym guście.

Mela. Dajże pokój! nie bałamuć dziecka! przecież ja jej już wytłumaczyłam.

Donia. No widzicie! ona ma poloty i skrzydła.

Julia deklamuje.

Ach Aro! podaj mi skrzydła!
Niech nad martwym wzlecę światem
W rajską dziedzinę uludy,
Kędy zapach tworzy cud!

Basia. Co tam z wami dysputować... wy mnie nigdy nie potraficie zrozumieć — czemu jest dla was wyższa dusza, która się wzbija ponad błękity i z pogardą spogląda na błoto, które zostało w dole. Dla was kwestią życiową jest pytanie czym nadziewane są czekoladki — marcypanem, czy kremem? Siada w pozycji.

Hanka. O rany Boskie! bo pękne!

Donia składa ręce z uwielbieniem. Boże, jakaś ty mądra Basiu! Poprawia się. Aro.

Mela. Pewno znów całą noc czytała książki, dla których jest jeszcze za głupią — stąd pochodzi ta mądrość... no, przyznaj droga Kakadu... przepraszam Aro!

Julia. A ja wam powiadam, że ona ma rację!

Staje w pozycji na krześle i deklamuje.

Patrz na dół, kędy wieczna mgła zaciemnia
Obszar gnuśności zalany oddechem
To ziemia...

Patrz, jak nad jej wody trupie
Wzbił się jakiś płaz w skorupie...

Mówi z westchnieniem, wskazując na siebie, Melę, Donię i Julę. To my! Deklamuje.

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze

Donia przerywa z przerażeniem. Co ty mówisz! kto dziecku w kolebce urwał łeb? Śmiech dziewcząt.

Julia deklamuje.

Dzieckiem w kolebce kto łeb urwał hydrze

Młodzińcem zdusi centaury,

Piektu ofiarę wydrze,

Do nieba pójdzie po laury. Zeskakuje z krzesła.

Mówi wskazując na Basię. To ona.

Mela. Dajże już pokój deklamacyi, opowiedz jej lepiej wczorajszą szopę z Anulką Zawilską.

Hanka. Powiedz, powiedz...

Mela. A nie powiesz nikomu?

Hanka. Jak mamę kocham.

Julia. Kochaj ty sobie mamę, a ja nie powiem, chyba, że się ty razem z Donią wyniesiesz.

Hanka. Ciekawam dlaczego?

Julia. Dlatego, bo tu jest za wiele o dwie pary uszu.

Hanka. Kiedym ciekawa!

Mela. Ciekawość pierwszy stopień do piekła.

Donia. Na złość nie pójdziemy.

Hanka. Żebyś zaś nie myślała, że jesteśmy ciekawe waszych sekretów, będziemy się uczyć. No, mała bierz książkę i ucz się. Podaje Doni książkę, sama bierze swoją i obie biegnąc w przeciwnych kierunkach, uczą się głośno, od czasu do czasu zderzają się, wtedy odskakują od siebie każda z gniewem: No! i znów dalej biegną. Donia powtarza to co w pierwszej scenie: Wer, was, der Vater i t. d. a Hanka: W ciemnej pomroce giną pierwotne dzieje i t. d. Po chwili chodzą koło stołu ucząc się już cicho.

Mela. Ale seryo Basiu, tobie coś jest... przecież nigdy nie byłaś od nas mądrzejszą... nawet... nawet... nie obraż się, ale pan Zakulski dość się skarżył na twoje wiadomości z literatury i historyi... aż tu nagle zaczynasz się ponad nas wynosić... taka zrobiłaś się jakaś... taka...

Julia. Głupkowata,

Basia. Julu! nie przeciągaj struny!

Julia. Iii... cobym ją tam znowu miała przeciągać!

Mela łagodząc. Jula żartowała, ot, jak Jula, znasz ją przecież!

Basia niecierpliwie. Ależ znam! znam!

Mela. Nie masz się też gniewać o co...

Basia. Ależ nie gniewam się... co wam się zdaje?

Mela. Bo taka jesteś jakaś inna... nie taka jak my.

Basia z dumą. Spodziewam się!

Mela. Taka... taka nie na codzień... taka... od niedzieli i świąt.

Julia deklamuje.

Zawsze samotna, zawsze nie z nami,
Gdzieś na cmentarzach nad mogiłami!

Basia. O tak! przyznajcie to same. Nie dla was ja, ani wy dla mnie. Wyższa siła ciągnie mnie ku sobie. Wasza zoologia, matematyka, gramatyka... nie zadawalnia mnie.

Julia. Aha! tędy droga!

Mela. Jula, cicho bądź!

Basia. Duszę się w tych szarych murach, dusza moja jęczy, krzyczy, wyrwa się, bo jej za ciasno w tej więziennej celi — stąd widzicie mnie zmienioną, stąd te oczy podkute, ta bladość lic...

Mela. Co prawda, bardzo dobrze wyglądasz, no... ale i tak należy pomyśleć o lekarstwie.

Basia robi ruch ręką pełen rezygnacji.

Julia staje i deklamuje.

Łatwo z wybladłej odgadnąć twarzy,
Że to posępna mogił dziewczica,
Że to siczowych płaczka wyspiarzy,
Stała na wieku spróchniałej truny,
A wiatr jej czarne unosił włosy
I wzruszał wianka srebrne całuny.
I róże wianka lśniące od rosy.
Mówią... że niegdyś płaczka ta miała
Czoło wesole, lica różane,
Lecz przymuszona płakać... płakała...

Mela wpada. A dzisiaj zmysły ma obłąkane.
Śmiech.

Basia. Ach! jak możecie śmiać się wobec dzieła tak wzniosłego! wszakże tu poeta wlał część swej duszy. Nieśmiało. Julia, co to jest? jeśli się nie mylę, to...

Julia. To co? Powiedz, ty wyższa istota?

Basia wahająco. Może... Lilla Weneda?

Julia. Albo ojciec zadżumionych? no jak sądzisz?... p. p. Nic? to ci już powiem: to jest „Żmija”. Nie wzdrygajże się, bo to nie jest taka zwyczajna żmija, co to gryzie, tylko to jest taka żmija, co ją to napisał *Słowacki*.

Basia. Al tak... tak,

Julia. A! tak... tak! za panią matką idzie pacierz gładko...

Mela. Powinnaś właściwie to wiedzieć, bo o ile mnie pamięć nie myli, dostałaś z tego potężną piątkę.

Basia. Że też ty w najwznioslejszej chwili musisz mnie oblać zimną wodą! O, była chwila, żem sądziła, że ty jedna mnie rozumiesz, ale niestety... pomyliłam się! Nie takie jak ty, potrafiać mnie ocenić.

Mela. Mój Boże! jakaś ty głu... przepraszam... biedna!

Basia. Ach, czyż osiągnę kiedy to, czego mi potrzeba?

Julia. Czegoż potrzebujesz duszeczko, Żeby się dostać do nieba?

Czy prosisz o chwałę Boga?

Czyli o przysmaczek słodki?

Są tu pączki, ciasta, mleczko!

Mela sięgając do kieszonki fartuszka. Dobrze, że mi przypomniałaś; dostałam od Ewy mleczną czekoladę. Podaje *Basia*. Chcesz?

Basia obrażona. Dziękuję, nie jadam takich rzeczy...

Hanka. Jaka ona głupia!

Donia. Ja takie rzeczy jadam.

Julia. Ale *Basia* nie jada tego, co jadają



wszyscy, ona lubi to, czego nikt nie lubi... ona... a zresztą!

Mela. Owszem, owszem, będzie więcej dla nas! Donia, Hanka, na, bierzcie. Obie przybiegają i biorąc czekoladę siadają. Hanka na poręczu fotelu, Donia na stole i zjadają smacznie.

Julia. A teraz Basiu, powiedz naprawdę, czego ci potrzeba, bo skoro wzgardziłaś mleczną czekoladą... pomyśl tylko, mleczną czekoladą! to my się istotnie nie rozumiemy.

Basia. Mnie potrzeba... o! dużo byłoby o tem mówić... mnie potrzeba kogoś, z kimby się dusza moja mogła porozumieć, któryby nie mówił ciągle o rzeczach powszednich, ale myślą wzniosł się wyżej... tak wysoko, aby się zrównał zemną.

Mela z ironią. Aż tak wysoko!

Basia. Któryby czytał w mej duszy jak w księdze otwartej, któryby zapomniał o tym nędznym padole płaczu....

Mela. Aha, aha, już rozumię o co ci chodzi, tobie potrzeba bratniej duszy.

Basia. Właśnie!

Mela. To tak, jak n. p. ten malarz z przeciwnika...

Basia. Jaki malarz?

U Juli wyraz zdumienia, Mela daje jej znaki aby się nie dziwiła i była cicho.

Hanka. Naprzeciwno mieszka malarz pokojowy.

Mela. Cicho! na, trzymaj. Rzuca jej kawałek czekolady, którą H. chwyta.

Mela. Więc słuchaj, a nie powiesz nikomu?

Basia. Będę milczeć jak grób, znasz mnie przecie.

Mela. Przyznaj się, czyś nigdy nie zauważyła pewnego młodego człowieka, który mieszka naprzeciwno nas?

Basia. Naprzeciwno nas? no to chyba brat mój cioteczny, lub kolega z którym mieszka, dalej są biura adwokata...

Mela. Ależ nie! któżby o takich filistrach mówił? ten mieszka na parterze. Obserwuję go już od tygodnia, bom zauważyła, że ciągle patrzy w nasze okna, a gdy tylko ciebie ujrzy, wzdycha.

Basia. Co też ty mówisz?

Mela. Doprawdy! a tak wysoko podnosi rozmarzone oczy, że mu tylko białka widać...

Julia. Rzecz prosta, z parteru na drugie piętro!

Basia. Żem go też nie uważała.

Julia. Bo też nie trzeba zawsze patrzeć w górę, często i pod stopami znajdziesz niezabudki.

Hanka. Szkoda tylko, że niezabudki nad bagnami rosną.

Donia. Co wy sobie opowiadacie?

Mela. To, co ciebie nic a nic nie obchodzi.

Donia. O! jaka mądrała!

Basia. Jakżeż wygląda?

Mela zakłopotana. Jak wygląda? hni... jakże ci tu powiedzieć — no, wygląda...

Julia. Właściwie że takie niezwykle istoty wcale nie wyglądają.

Mela. Bo trzeba ci wiedzieć, że to niezwykle człowiek! być wielbianą przez takiego człowieka!

Basia. No, mówże prędzej, mów, kto to jest?

Mela. Ale słuchajcie, to jest ogromna! ogromna tajemnica... i gdybyście ją zdradziły!

Basia. Nie bójże się, za kogoż nas masz?

Mela. Bo wiecie, tu się o życie rozchodzi...

Julia. Ależ naturalnie! będziemy milczeć.

Mela. Przysięgnijcie na... na..

Julia. Na głowę Brysia!

Basia. Bój się Boga mówże, bo mnie ciekawość spali.

Mela. Dowiedziałam się o tem wszystkim przypadkowo, całkiem przypadkowo, ale to powiadam wam, zupełnie przypadkowo.

Basia. Nie bój się, powiadam ci, nic się nie bój, nie powiemy nikomu.

Julia. Cóżto my kumoszki jakie, czy co?

Mela. Podnieście palce w górę i powiedzcie, że będziecie milczeć. Julia i Basia podnoszą palce w górę i mówią uroczyście.

Mela. } Będę milczeć jak zimny głaz.

Julia. } Będę milczeć jak madame, gdy nie rozumie co do niej mówimy.

Hanka naśladując. Będę milczeć jak porcelanowy piesek w pokoju madame.

Donia naśladując. Będę milczeć jak Hanka gdy nie umie lekcyi.

Julia. Wy tam cicho!

Mela. To się do was wcale nie odnosi. Bierze za rękę Basię i Julę, prowadzi je na przód sceny i mówi przyciszonym głosem. Ten malarz, jest członkiem tajnego stowarzyszenia.

Basia z zachwytem. Ach!

Mela. To stowarzyszenie nazywa się: „Milczący grób“.

Julia. Bajeczne!

Basia. Cóż dalej!

Mela. Członkowie stowarzyszenia chodzą w czarnych aksamitnych maskach!

Basia. Ach, jakież to straszne a zarazem cudowne!

Julia. Ale pocóż oni chodzą w maskach?

Mela. Żeby ich nie poznać. Po ulicy, u siebie w domu chodzą ubrani jak inni ludzie,

ale na zgromadzenia, albo na wizyty, nakładają maski.

Basia. A cel?

Mela. Wytępienie filisterstwa.

Julia. Cudny cel! zarazbym się zapisała jako członek.

Mela. Ciesz się! przyjęcie do stowarzyszenia wymaga kolosalnych starań i to często nadaremnie, trzeba przechodzić różne próby, podobno aż dwanaście prób i to ciężkich! otóż właśnie ten malarz zwrócił uwagę na Basię.

Basia z radością. Czy tylko naprawdę?

Mela. Słuchajże cierpliwie, a przekonasz się, czy mówię prawdę. Kiedy Kasia szła po bułki na podwieczorek, właśnie wychodził na miasto ów zagadkowy „on“ i zaczepił ją.

Basia. Co ty mówisz!

Mela. Co słyszysz! zaczepił Kasię i zapytał czy mógłby kiedy tu przyjść — a Kasia, ot jak Kasia; ponieważ „on“ nosi cwikier, wzięła go za filozofa i powiada: „Dlaczego nie? do nas to rozmaite profesury chodzą i stare i młode i złe i dobre, a pani wszystkich przyjmuje... Czasem ten albo ów przypyta się o robotę, to się prawie zawsze robota dla niego znajdzie, ajakże!“ Więc zapytał się dalej o której u nas kolacya i o której mógłby tu przyjść, bo w dzień niema czasu.

Julia. Pewno chodzi na posiedzenia.

Basia. A cóż Kasia?

Mela. Ano, wyśpiewała, że o 8 jadamy kolacyę, o 10 idziemy spać, więc jeśli chce się rozmówić z panią ochmistrzynią, to najlepiej zaraz po kolacyi — otóż lada chwila może tu nadejść...

Basia. Wielki Boże, jakie to wszystko dziwne!

Julia - n. s. Ależ bługuje!

Basia. Więc cóż zamyślacie?

Mela. Otóż będziemy czatować w przedpo-koju i gdy przyjdzie, tu go sprowadzimy, aby przypadkiem durna Kasia nie zaprowadziła go do ochmistrzyni.

Basia. A niechże Bóg zachowa.

Julia. Czy tylko Kasia nie zdradzi?

Mela. Nie bójcie się. „On“ był mądry dał jej dziesięciohalerzówkę, pomyślcie, całą dziesięciohalerzówkę!

Julia. Całą dziesięciohalerzówkę! fiu! fiu!

Basia. Ale skądże wy wiecie, że on właśnie do mnie?

Mela. Bo się pytał Kasi, jak jest na imię tej panience, która jest taka inna, ta, z jasnymi oczami i błękitem w oczach.

Basia przerażona. I ta głupia Kasia powiedziała pewno, że Barbara.

Mela. Zapewne, bo przecież nie wiedziała,

że sobie zmieniałaś imię; ale nic się nie bój, jestem przekonana, że i tak przyjdzie.

Basia. A co będzie, jeśli się pani ochmistrzyni dowie o tej wizycie?

Julia. Po pierwsze, będzie myślała, że to Bolek, powtóre, cóż to my dziećmi jesteśmy, aby nam nie było wolno przyjmować kogo chcemy? z patosem. Czas już zrzucić te pęta, które nam krępują duszę, ludźmi jesteśmy, nie niewolniczym plemieniem... a zresztą pani ochmistrzyni o niczem wiedzieć nie będzie. Już my to urządzimy, nie bój się.

Basia. Dziękuję wam moje kochane... bardzo wam dziękuję. Ściska im ręce. Jak ja się wam wywdzięczę!

Julia. Nic łatwiejszego. Gdy już będziesz należała do tajnego stowarzyszenia, ułatwisz i nam drogę.

Basia. Jeśli tylko miejsce będzie, to owszem... ale powiedzcie mi, czy wypada bym mu się pokazała w mundurku?

Julia. Prawda, nie pomyślałyśmy o tem. Ale zaradzić temu nie trudno, zrzucisz fartuszek, włoż bluzeczkę n. p. różową, bardzo ci w niej do twarzy.

Basia. O tak, to będzie dobrze. Jakaż szkoda, że nie mam szlafrocza z trenem!

Julia. Mam myśl! Jest szlafrok, jest! Wczoraj

przynieśli od krawcowej cudowny szlafroczek; wraz z innemi sukniemi. Zośka ma go jutro wysłać na wieś do siostry, która jak wiecie, za mąż wychodzi. Idźże do garderoby, jest w Zoścynej szafie.

Basia. A gdzie jest Zośka...

Julia. Jest u ciotki, poprosić ją, by przysłała spakować suknie, bo ona nie umie. Nie bój się, Zośka ci nic nie powie, biorę to na siebie. Przecież to na chwilę tylko. Ja go już także mierzyłam i Ania i Zula... i Marychna i Kuba.

Basia. Więc idę. O jakże mi serce bije!... czuję zbliżającą się ku mnie bratnią duszę! Jak mi też będzie w tym szlafroku! Odechodzi.

Julia. Kobięto, puchu marny,
Ty wietrzna istoto!

SCENA IV.

Też bez Basi.

Julia. Bójże się Boga Mela, a ty co knujesz?

Mela. Powiem ci wszystko, tylko te małe trzeba wyprawić. Do Hanki i Doni. Dzieci, dobra była czekolada?

Donia. Jakżeż czekolada może być nie dobra?

Mela. A chcecie jeszcze?

Hanka. Naturalnie!

Mela. Więc dobrze, dam wam, ale musicie stąd wyjść.

Donia. A dużo nam dasz?

Mela. Po całej tabliczce.

Hanka i Donia. O! to pójdziemy! *Mela* daje im czekoladę, one odchodzą.

Hanka przy odejściu. Adieu, bratnie dusze!

Julia. Teraz mów, bo ginę z ciekawości.

Mela. Zamyślam zrobić jej tego malarza.

Julia. Więc ten z przeciwka to postać twojej wyobraźni?

Mela. Jakżeś chciała?

Julia. Ależ to bajeczne! a z czegoż my jej tego malarza zrobimy?

Mela. Zapewniam cię, że ani z chleba, ani z wosku.

Julia. To już niewiem.

Mela. Niczego się nie domyślasz?

Julia. Nic a nic.

Mela. Wiedźże więc, ty zakuta główko, że owym malarzem będziesz ty.

Julia. Ja? Ach, doskonale, paradnie, bosko, bajecznie! Skacze z radości, tymczasem niewidziana przez *Melę* i *Julię* wsuwa się *Hanka* i chowa za fotel. Ach jakże się cieszę, będzie szopa co się zowie! ale jakże to zrobimy?

Mela. Uważaj: Włożysz na siebie kostyum

gimnastyczny, na to weźmiesz niedzielny tużurek *Pietrka*...

Julia. Pfe! taki lokajski tużurek!

Mela. No, no, ty arystokratko. Zresztą jak nie chcesz, to niekoniecznie. I tak musisz włożyć długą pelerynę, bo widzisz, to będzie dekadent.

Julia. Ależ... no zresztą dobrze... a kapelusz?

Mela. Weźmiesz mój stary filcowy, powykrzywiamy go na wszystkie strony, naciśniesz go głęboko na głowę.

Julia. Jakżeż, w lecie, w filcowym kapeluszu?

Mela. Przecież panowie i w lecie noszą filcowe kapelusze.

Julia. Prawda... Ależ przecież w pokoju nie można być w kapeluszu.

Mela. Nie zapomnij, że to niezwyły człowiek, gdyby był zwyczajnym śmiertelnikiem, nie podobałby się *Basi* — zresztą zrobimy nastrój — już teraz możemy lampę przyciemnić. Przyciemnia lampę.

Julia. Dobrze będzie, a do kompletu wezmę laskę i rękawiczki.

Mela. Idźże burżujko! rękawiczki! Kto dzisiaj nosi rękawiczki! chodzi tylko o to... aha,

musisz wziąć buty Pietrka, bo skoro to ma być dekadent, musi mieć buty wykrzywione.

Julia. Dobrze, wezmę. Tylko chciałabym koniecznie mieć wasy.

Mela. Dekadenci wąsów nie noszą. Zresztą możemy go zrobić poetą, takim to nawet wasy nie rosną.

Julia. Bez wąsów Basia mnie pozna, zresztą wasy, to zawsze pewien urok... ja nie chcę bez wąsów.

Mela. Ciekawam skąd ci wezmę wasy. Chyba wymalować!

Julia. Także ruszyłaś konceptem! malowane wasy! Także!

Hanka wyskakuje z za fotelu. Ja wam zrobię wasy z peruki mojej lalki.

Mela. A ty tu skąd?

Hanka nie zmieszana. Przyszłam, cóż to nie wolno mi?

Mela. Pewno, że nie. Przecież na to dałam ci czekoladę, abyś poszła.

Hanka. To też poszłam.

Mela. A przecież jesteś.

Hanka. Bom znowu przyszła. Przecież nie przyrzekłam, że nie wrócę.

Julia. Ależ nie dogadasz się z nią! Do Hanki. Wynoś się.

Hanka. Pójdę, ale wam zrobię wasy, moje

złociutkie, pozwólcie, zrobię wam śliczne wasy, zobaczycie, będą jak żywe; dobrze?

Julia. Dobrze, dobrze, a teraz idź.

Hanka. Idę, ale wam zrobię wasy. Odechodź.

Mela. Julia! jakżeśmy obie głupie! Przecież „on“ będzie w masce!

Julia. Prawda!

Mela. Umyślnie o tej masce nagadałam Basi, bo wiesz, że Anda ma czarną maskę z teatru amatorskiego...

Julia. Prawda, ale gdzież ona jest.

Mela. Nie bój się, jest w garderobie... więc robimy malarza, czy poetę? Donia nie widziana przez mówiące wsuwa się i ukrywa za fotelem.

Julia. Chyba poetę, bo ten mój strój nie będzie zbyt wykwinny.

O poezyo! ty nie grzejesz,

A tu takie ciężkie mrozy!

Dobrze jeszcze tym, co mają

Ciepłe futra i powozy...

Mela. Dajże spokój! doskonale będzie z tą maską!

Julia. Lecz nam, dzieciom Apolina,

Strasznie zimno być zaczyna!

Mela. Nie rób szopek, bo szkoda czasu, trzeba tego poetę robić.

Julia. Jestem już spokojna. Aleśmy już mówiły o malarzu.

Mela. To nic. Jako wykonawca może być malarzem, a ja twórca poetę; a skoro już ma być poetą, musi być dobrze obeznany z literaturą, musi mówić o rozmaitych znakomitościach, o Wyspiańskim, o Rydlu, Żeromskim i innych. Więc tak zrobisz: Wejdiesz, uklonisz się i przedstawisz się. Wiesz jak się panowie przedstawiają?

Julia. Skądże? Mnie się nigdy jeszcze żaden nie przedstawił.

Mela. O! mnie już niejedyn. Więc tak powiesz: Mam honor być n. p. Tymoteusz Iksowski, malarz-poeta.

Julia. Ach! Schau! Schau! Timoteus Die Kraniche des Ibikus.

Mela. Znowu zaczynasz? Więc uważaj: Przedstawiasz się i zaczynasz opowiadać o Weselu Wyspiańskiego, o filozofach, np. Nietschem, Kancie.

Julia. Co ja będę mówić o Nietschem, kiedy nic nie wiem. Powiedzże mi przynajmniej jeden tytuł jego dzieła.

Mela. Kiedy ja także nie wiem.

Julia. Widzisz! sama nie wiesz, a mnie każesz!

Mela. To zacznij o Meterlinku.

Julia. A co on napisał?

Mela. Czy ja wiem? Zdaje mi się, ale nie wiem na pewno, że on był ślepy.

Julia. Ej nie! aha, już wiem! już wiem! Maeterlink napisał Ślepców, ale czy to był poemat, czy dramat, tego już dobrze nie wiem.

Mela. Najlepiej o tem nie mówić. Tylko wiesz, mów ogromnie barwnie, stylem szumnym, bo teraz to widzisz jest taki prąd bajecznie-kolorowy.

Julia. Już wiem. Będę mówić o żółtej złości, bladej rozpacz, czerwonym bólu. Słychać kichnienie Doni. Co to?

Mela. Jest tu kto?

Donia wychodzi z ukrycia. To ja. Mam katar, bom się rano przeziębiła.

Mela. Podsluchujesz? Czy to ładnie?

Donia. Ale nic z tego wszystkiego nie zrozumiała.

Julia. To szczęście, bobyś zaraz pobiegła z językiem do panny Emilii.

Donia. Nie bójcie się nic nie powiem.

Mela. Pamiętaj! a teraz chodźmy się ubierać.

Wychodzą.

Donia woła za nimi. Maską jest w kuferku w garderobie. *Donia* bierze książkę, siada na niziutkim krzeselku i czyta, wchodzi Basia w eleganckim szlafrocze z książką w rękę. Przechadzając się i deklamując od czasu do czasu spogląda na swój tren, czasem staje przy oknie.

SCENA V.

Basia i Donia.

Basia czyta. Poezyo! tyś jest spokojną siestą,
Chcesz mnie uśpić, znieczulić, zniewolić
Byle słówka nie wyrzec goręcej.

Donia. Czemuś się Basiu wystroiła w nie
swój szlafrok? Przecież nam nie wolno ina-
czej tylko na granatowo.

Basia. Cicho siedź. Dla takich jak ja, niema
przymusu. Czyta. Ach! nie ukrywaj, nie udawaj.

Donia sądząc, że się do niej odnosi, Wcale nie udaję!

Basia czyta dalej. Ty samaś w ogniu, to maska.

Donia. A... ja wiem coś o masce! ale ci
nie powiem!

Basia. Wiesz o masce! dziewczyno, jeśli
słówko piśniesz!

Donia. To i ty wiesz?

Basia. Ty dobra jesteś dziewczynka Doniu,
nie powiesz nikomu?

Donia. Nikomu! nawet pannie Emilii też nie
powiem.

Basia czyta dalej. A ta muzyka tak brzęczy,
Jak w ulu dzwonienie pszczół,
A my jak szerszenie. *Donia* śmieje się. Czego się
śmiejiesz?

Donia. Jak szerszenie... ha, ha, ha, jakie to
śmieszne!

Basia. Siedziałabyś cicho! przeszkadzasz mi.

Czyta dalej.

To mi się rzuca do gardła,
Ta duża wesołość narodowa
To mi się rozszerza głowa
Szumem, gwarnością, zawrotem
I nawet mi jest wstrętny ból.

Wpada Hanka z bułką w ręce.

SCENA VI.

Basia, Donia, Hanka.

Hanka. Aż mi dusza piszczy z głodu.

Basia. Pfe!

Hanka. Przecież nie mówię „żołądek“, tylko
„dusza“ chciałabym się wszelkimi sposobami
do ciebie podnieść, a tobie jeszcze źle. E, co
tam! wiecie, byłam w pokoju Ewki i Zochy,
tam tańczą, aż miło — w innych pokojach
także probują kadryla, chciałam i ja z nimi
zatańczyć, ale mnie wyrzuciły — powiedziały,
że i nas jest cztery, możemy także tańczyć.
Basiu, zagraj na grzebieniu walca, to zatań-
czę z Donią... wiesz, tego... nuci walca.

Basia. Pfe!

Hanka. Także pfe? to „pfe“, tamto „pfe“,
czego ty właściwie chcesz?

Basia. Czyż ty nie pojmujesz tej bezgra-

nicznej głupoty, jaka leży w samej istocie tańca?

Hanka. Bynajmniej nie pojmuję.

Donia. Nie wiem, czy może być coś śliczniejszego nad taniec.

Basia. Co ty rozumiesz głuptasiu, ale po tobie Hanka, spodziewałam się czegoś lepszego. Pomyśl tylko: Jedna osoba bębni najwstrętniejszą w świecie melodyę, a dwie inne skaczą naokoło pokoju jak dzicy murzyni n. p. z wyspy Sycylii.

Hanka. Skończyłaś oracyę?

Basia. Już.

Hanka. Proszę cię, zagraj nam walca.

Basia. Hanka, nie drażnij mnie! a zresztą, chcę zostać sama.

Hanka. To sobie zostań, ale my stąd nie wyjdziemy.

Donia. Pani ochmistrzyni kazała mi tu zostać, aż zadzwonią na spanie.

Basia. A jednak ja was proszę, wyjdźcie stąd...

Hanka. Ciekawam gdzie pójdziemy! zewsząd nas wyrzucają, ale już stąd się wyrzucić nie damy, to nasz pokój.

Donia. Julia i Mela przynajmniej dają czekoladę.

Basia. Ha, trudno, czekolady dać wam nie mogę, bo takich rzeczy nie używam, ale chętnie dałabym wam część swej duszy, za godzinę samotności.

Hanka. Schowaj ty sobie swoją duszę, co nam po niej?

Donia. Ja bo wolę czekoladę.

Hanka. Dlaczego ci tak chodzi o to, byśmy wyszły?

Basia. Dostanę gościa.

Hanka. Aha! ten malarz z przeciwka.

Donia. W czarnej masce z koronką u dołu.

Basia zdumiona. Wiecie wszystko?

Hanka. Wszystko wiemy i dlatego stąd nie wyjdziemy. Siada koło Doni.

Basia. Wstrętne osobniki!

Hanka. A jakie on będzie miał pokrzywione buty! Słychać pukanie.

Basia rozgorączkowana. Przynajmniej bądźcie cicho, proszę was, nie wtrącajcie się do rozmowy. Proszę wejść!

SCENA VII.

Też same i Julia, przebrana, jak to było ułożone, wchodzi w ukłonach.

Julia. Przepraszam... przepraszam... bardzo przepraszam.

Basia. O proszę, proszę... bardzo proszę.

Julia. Ja... ja się przedstawiam. Przepraszam, mam zaszczyt być Tymoteusz Sawicki...

Hanka parska śmiechem. Tymoteusz! *Basia* rzuca jej ostre spojrzenie.

Basia. Bardzo proszę...

Julia. Jestem malarz-poeta, mieszkam na-przeciwko, należę do tajnego stowarzyszenia...

Donia. W masce.

Basia na str. W tem coś jest, ale co? Głośno. Bardzo mi miło poznać pana... a ja jestem...

Julia. Ależ wiem, wiem... czyżbym inaczej przychodził, gdybym nie wiedział jak niezwykłą istotę kryją te mury!

Basia zażenowana. Dziękuję. A co pana sprowadza do mego zacisznego zakątka?

Julia. Ach, nie pytaj pani. Wkoło mnie i we mnie taka bezkreśna pustka, dusza ma błądzi przez manowce obłąkanych pustkowii, że... ach, sam jestem, strasznie, bezlitośnie sam!

Basia. Rozumię pana.

Julia. Rozumie mnie pani! Więc nie pomyliłem się sądząc, że znajdę w pani bratnią duszę.

Basia. Ach, panie!

Julia. Będziem razem błądzić zatopieni w melancholii barwy spokojnego morza, po bezbrzeżnym kobiercu różanych wspomnień, owiani poetyczną atmosferą...

Hanka przerywa. Pół pomidorowych.

Basia karcąco. Hanka!

Julia. To nic. Czyż nie przywykliśmy jeszcze do tego, że motłoch obrzuca nas jadowitą śliną, że ideały nasze kala?

Basia. Proszę, niech pan siada. Pauza.

Donia do Hanka półszeptem. Jak oni ślicznie rozmawiają!

Hanka. Rozumiesz co z tego?

Donia. Nic a nic!

Julia wskazując na książkę. Wolno wiedzieć co pani czyta?

Basia. Wesele.

Julia. Ach! bajeczne!

Basia. A, proszę pana, jak to pan rozumie?

Julia. O, najzupełniej! Jakżeż ja odczuwam duszę autora!

Basia. A pan co obecnie czyta?

Julia. Ja, proszę pani, studyuję Meterlinka.

Basia. Co pan przestudyował z jego dzieł?

Julia. Wszystkie, co do jednego.

Basia wstaje i mówi do siebie. Ten głos... to jakaś intryga. Głośno. Na przykład?

Julia. To... owo... na razie nie przychodzi mi na myśl... aha! Ślepcy! a pani?

Basia. Ja tak samo, różnie, to... owo...

Julia. A co pani o nim sądzi?

Basia. Owszem... bardzo... o bardzo!

Julia. Ja tak samo... bardzo, o bardzo! to jest, pani, poeta przyszłości.

Basia. O tak, to jest poeta przyszłości!

Julia. A o Nietschem, co też pani sądzi?

Basia. Nietsche! o proszę pana, to geniusz!

Julia. Ja toż samo mówię, Nietsche, to geniusz! zdolny, ogromnie zdolny! Milczenie, wśród którego Basia podejrzliwie patrzy na Julię.

Hanka. No, mówcież dalej, to tak szopnie!

Basia. Dzieci, proszę wyjść... Wie pan... proszę się nie gniewać... ale... mam podejrzenie...

Julia. Podejrzenie, ależ pani, to niegodne wyższej kobiety...

Basia. O tak!... wyższej kobiety... chociaż tu na pensyi trudno jest być wyższą kobietą; niechaj bodaj na chwilę przeniosę się w lepsze światy, taki ot berbec wskazuje na Hankę ściągając mnie brutalnie na ziemię.

Julia. O! o! o! Długa pauza.

Donia. No dalej!

Basia. Pan jest malarzem?

Julia. Malarzem-poetą, proszę pani.

Basia. Hm...

Julia. Hm...

Hanka. Z przeciwka.

Basia. Coś podejrzewam...

Julia z wyrzutem. Znowu!

Basia. Ot, już nic... Prawda, że to rozkosz być musi rzucać na płótno myśl swoją, swoje bóle i swoje rozkosze!

Julia. O tak, ale niestety pędzel mój zbyt mały aby odtworzyć tak wielką duszę.

Basia. A naturę, czy pan także przenosi na sztalugi?

Julia. Nie, pani! Pędzel mój zbyt wielki, by miał odtwarzać tę filisterską ziemię. My, artyści przyszłości, żądamy więcej, to dla nas za proste.

Hanka. To niech pan maluje do góry nogami, jak Bolek!

Basia. I znowu ty?

Hanka. A cóż, nie wolno mi?

Basia. Doprawdy, szczęście że to nie pan, bo gdyby pan był rzeczywiście pan, wstydzilibym się musiała za moje młodsze koleżanki.

Julia. Jak to pani rozumie? pan — nie pan...

Basia. Już nic... ot tak sobie...

Donia. Tak sobie?

Basia. Takie smarkule nie powinny się wtrącać do rozmowy starszych.

Hanka. Ona jest smarkulą przyszłości.

Julia. O naiwności różana! o rozkoszna głupoto! jakże miłym jesteś dysonansem wśród harmonijnych tonów dusz, które się znalazły.

Basia. Bardzo mi pan przypomina koleżankę Julę, gdy się sadzi na wyższy styl i mówi to, czego zupełnie nie rozumie.

Hanka. Ha! ha! ha!

Julia. Tak! hm... proszę! Pauza. A z dzieł Kasprowicza co też pani najbardziej ukochała?

Hanka. Maryę Malczewskiego.

Basia. Hanka!

Julia. To nic, ja lubię taki zgrzyt, to dodaje potęg!

Basia. Ale wracając do koleżanki Juli.

Julia. Dajmy pokój koleżankom... co nas one obchodzą, pani jedna...

Basia. Ach tak, ja jedna mogę panu służyć do ukojenia rozdźwięków duszy lub... do kpin z koleżanki...

Julia. Pani znów... a przecież pani jedna...

Basia. Proszę, mów pan dalej, zaczyna mi się styl pana podobać.

Julia. Ach pani... kiedy w noc księżycową, gdy czarne chmury niby całun okrywają błękit... gdy w taką cudną noc, powiadam rzucam wzrok tu, w to okno i widzę w niem uduchowioną twarz pani, w której pod alabastrowem czołem świecą oczy niby dwie pochodnie, wtedy powiadam sobie: oto ona, taka bardzo moja, oto ukochnana, umiłowana, wyśniona i wyśpiewana — nie taka jak inne

ale jakaś wyższa, światlejsza — pani w tem mrowisku wyróżniasz się widocznie. Ja w pani odgadłem kobietę przyszłości!

Donia. A proszę pana malarza, co to jest kobieta przyszłości?

Julia. To widzi panienska... hm... to jest tego... to jest taka kobieta, której jeszcze nie ma.

Donia. A przecież Basia już jest.

Julia. To prawda, ale... tego... jakże to paniencie wytłumaczyć? to jest sprawa ogromnie zawiła, panienska jest na to jeszcze za mała.

Hanka. Bo pan malarz sam nie wie.

Julia. Sądzę, że tak poważna rozmowa jak nasza, nie jest dla naiwnych uszek panienek i byłoby do życzenia, aby się panienki ulotniły.

Donia. Jak nam pan malarz da czekolady, to pójdziemy.

Julia. O prozo dziecinnego wieku! ale owszem, dam chętnie, ale dopiero jutro, bo podobnych rzeczy nie zwykłem nosić przy sobie.

Hanka. To my tu poczekamy do jutra, bośmy ciekawe końca. Obie z Donią sadowią się na kanapie i uważnie przyglądają się dalszej scenie.

Julia pada przed nią na kolana. Ale o pani, miara się przepełniła, wulkan wre i nie może dłużej utrzymać się w głębinie. Wybacz gwałtowność

mych uczuć, ale wieki czekałem na tę chwilę...
 Pauza. Pani milczy? Pauza. Czyż nie usłyszę odpowiedzi?... i jeszcze milczy, choć we mnie dusza jęczy. Dlaczego jesteś tak okrutna!

Basia. Bo...

Julia. Bo? Wstaje, wyciąga dłonie do Basi. O powiedz słówko, ty boska!

Basia z płaczem. Bo czy ty myślisz Julia, żem ja ciebie nie poznała?

W tej chwili wchodzi Mela.

SCENA VIII.

Też same i Mela.

Mela. I cóż?

Basia. To, że to był z waszej strony żart okrutny! z początku rzeczywiście byłam tak głupią, żem w jakieś nadzwyczajności uwierzyła, ale potem poznałam głos Juli i... no i maskę Zośki.

Julia zdziera maskę. A czemużeś tego od razu nie powiedziała.

Basia. Nie chciałam wam psuć zabawy moim kosztem.

Mela zawstydzona. O ileż ty lepszą jesteś od nas. Ale całą winę biorę na siebie, mój to był pomysł... ot tak, w jednej chwili coś mi strzeliło do głowy i namówiłam Julę...

Julia. Myślałyśmy, że dobrze czynimy, bośmy cię chciały oduczyć egzaltacji...

Basia. Może to i dobrze... ale to boli... bardzo boli!

Julia. Bo widzisz Basiu, myśmy cię przecież tak zawsze lubiły, aż nagle zaczęłaś czytać różne trudne książki, to ci w głowie trochę przewróciło, zaczęłaś się uważać za coś lepszego od nas i to nam przykrość sprawiało...

Mela. A Bolek także niepotrzebnie ci znosił te wszystkie filozofie, których sam nie rozumiał i tak powoli... powoli... coraz bardziej odsuwałaś się od nas, a my chciałyśmy cię napowrót odzyskać...

Julia. Przyznaję, żart nasz był złośliwy, no i nie bardzo mądry, skoro nam się nie udał, ale się już nie gniewaj na nas moja droga Basiu.

Basia płacząc. O, jak dusza moja cierpi...

Donia podbiega do Basi. Jakieście wy! czegoż jej dokuczacie! ją wszystko boli i dusza jej cierpi, a wy jej robicie na złość. Zobaczycie, poskarżę pani ochmistrzyni.

Hanka. Skarżypyto!

Mela całuje Basię. No już nie płacz, proszę cię, bo mi bardzo, bardzo przykro!

Donia. Dobrze ci tak!

Julia. Wszystko już będzie dobrze, Basia znów do nas wróci, a gdy będziemy starsze i dojrzałe, będziemy razem czytywały mądre książki, a tymczasem czytajmy to, co nam nasze przełożone każą.

Mela. Proszę cię, zjedz kawałek czekolady... doskonała! tym małym to się aż oczy śmieją.

Basia wyniośle. Dziękuję, nie używam takich rzeczy. Ociera oczy. Zresztą daj! Bierze od Meli czekoladę.

Mela. Chwała Bogu! teraz, tośmy się zrozumiały!
